

WIEK ILUSTROWANY

Czterdziesty ósmy ilustrowany dodatek poświęcony wojnie.

Wojna na Dalekim Wschodzie

w ilustracjach „Wieku”.

Nad rzeką Szaho i przed Portem Artura płonąły dotychczas dwa główne ogniska wojny. Jedno z nich zagasło w dniu 1 stycznia, drugie od połowy października tli się tylko, grożąc jednak co chwila wybuchem jasnego płomienia. Dwie wstępne nasze ilustracje dają malownicze obrazy, charakteryzujące ostatnią fazę walk na obu tych teatrach wojny.

Rekonesansy i podjazdy, podtrzymywane ogniem działowym, wypełniają dość monotonnie całą treść wydarzeń ostatnich trzech miesięcy. Oto jeden z takich oddziałów wywiadowczych wraca z wyprawy; garstka przeczekała się; wielu z pomiędzy tych, którzy ocalili, nosi znaki od świeżych kul japońskich. Przewiązane na ręce rany opatrzy niebawem lekarz pułkowy. Ale wprzód zanim się pomyśli o ranach, trzeba zdać sprawę z przebiegu wyprawy i poczynionych spostrzeżeń. Właśnie nadjeżdża generał otoczony sztabem. Oficer salutując zaczyna swój raport, uzupełniany uwagami podoficerów.

Informacje zbierane przez takie oddziały posłużą sztabowi do opracowania planu przyszłej wielkiej bitwy, zapowiadanej z chwilą zelżenia mrozów. Plany te w ogóle będą musiały ulegać zmianie; wobec zwycięstwa Portu Artura wytworzyło się zupełnie nowe położenie. Główny cel, który dotychczas zmuszał Rosjan do trzymania się prostej linii prowadzącej z Mugu na półwysep Kwantuński znikł już z oczu; w razie jeśli wojna prowadzona będzie w dalszym ciągu, Rosjanie nie będą musieli myśleć o przedarciu się za wszelką cenę na południe, ale przeciwnie postarają się przenieść główne ognisko wojny z Mandżurii na północną granicę koreańską, przyczem względnie ewentualną obronę Władywostoku nie mają także będzie odgrywał rolę.

Ostatnie obszernie listy korespondentów dziennikarskich znajdujących się w okolicach Mugu daty bardzo dawne. Temps z dnia 7 stycznia ogłosił list Reconlego datowany jeszcze w dniu 10 października, a więc prawie w trzy miesiące przed jego ogłoszeniem. Trudno zrozumieć tak wielką zwłokę. Reconly żali się wogóle na trudne położenie korespondenta dziennikarza we współczesnej wojnie. „Ach! minęły te czasy — pisze — kiedy bitwy rozgrywały się przed naszymi oczami, jakby przedstawienie w teatrze, pozwalające objąć równocześnie i całość i szczegóły. Był to wiek złoty dla korespondentów, a jednak dlatego właśnie nie było ich wcale przy tych bitwach, bo nie było i współczesnej prasy. Teraz, ażeby widzieć cokolwiek, trzeba narazić się niesłychanie, a nie tylko narazić się, ale i narażać się bez przerwy. Tymczasem nie zawsze jest się do tego uśposobionym. Jeżeli czasem wyzywa się niebezpieczeństwem, czyni się i tak zbyt dużo. Codzienne patrzenie w oczy śmierci zaostrza tylko apetyt życia”. W liście Reconlego opisującego przejście przez wąz Tumiński mało jest interesujących strategicznie szczegółów; znajdujemy w nim opisy jesiennych mandżurskich pejzaży, którymi Reconly się zachwyca i krótką charakterystykę generała Samsonowa, nazywanego przez korespondenta jednym z najwybitniejszych generałów armii mandżurskiej (wiadomo, że uratował on odwrót rosyjski z pod Jantaju). Kozacy generała Samsonowa walczy przeważnie pieszo, bez żadnej pomocy ze strony piechoty; odznaczali się pod Jantajem i pod Sianszance; sam generał ma się wyróżniać zimną krwią, trafnością w ocenianiu położenia i w przewidywaniu trudności; nie naraża nigdy ludzi lekkomyślnie, ale ich także nie oszczędza, kiedy trzeba, a ze wszystkich zadań wywiązuje się bez rozgłosu

ale z łatwością i ścisłością. Według informacji Reconlego w okolicach wąwozu Tumińskiego walczył ku wschodowi od strony gór korpus 3 ci; w dolinach

przy Sianszantse staczała walki dywizja dziwiata; dywizja pierwsza wspierała ją od strony prawej w dolinie przy miasteczku Tasziszantse. List kończy



Nad rzeką Szaho: Raport po powrocie z rekonesansu.



W Porcie Artura: Załoga warowni defilująca po walce przed generałem Stesslem.



Utarczka w okolicach Linszinpu nad rzeką Szaho.

się wspomnieniem o pułkowniku Pekuta (?), szefie sztabu generała Kondratowicza, który w wigilię swego zgonu na polu walki zajęty był wyprawami w celu poprawienia bardzo niedokładnych map, jakie rosyanie posiadają; sztab rosyjski nie przypuszczał jak się zdaje ewentualności staczenia bitew na północ od Liaojanu, doskonała bowiem mapa sztabowa nie uwzględnia już tych okolic. Na kilka godzin przed śmiercią pułkownik Pekuta podziwiał wobec Reonlego wspaniały czar otaczającej ich przyrody. „W takim dniu jak dzisiejszy — mówił — wojna przestaje być wojną. W tych ramach jest tyle poezji!” Był to ostatni wieczór jego życia.

Obraz jednej z licznych walk staczanych nad rzeką Szaho w ostatnich czasach przedstawia ilustracja na stronie drugiej. Nietylko wielkie bitwy są straszne; i drobna utarczka także o ile nie ogranicza się do wymiany strzałów karabinowych, ale poparta jest szrapnelami, przedstawia okropny widok. Jak duże straty pociągają za sobą te drobne, zaledwie wymieniane w raportach utarczki, dowodzi twierdzenie, że od dnia 18 października zginęło w nich lub otrzymano rany przeszło 3,000 ludzi. Trzeba przytem stwierdzić jednak, że statystyka strat wojennych jest wogóle bardzo niedokładna. Po wojnie francuskiej dyrektor pruskiego biura statystycznego Engel starał się zestawieć całokształt strat niemieckich, przyznał, że rezultaty jego badań były bardzo niewystarczające. Mógł zaledwie dosyć dokładnie określić liczbę żołnierzy zabitych. Ilu było rannych, ilu uległo kalectwu, jakiego rodzaju były owe kalectwa, o ile zadane rany skróciły im prawdopodobną długość życia, na te pytania statystyka odpowiedzieć nie umie. Ogólnie wiadomo tylko, że straty w wojsku pruskim w r. 1866 wynosiły 16% wskutek ognia artyleryjskiego, 79% wskutek ognia karabinowego, w austriackim 3% i 90%. W r. 1870 straty francuzów od artylerii wynosiły 25%, Niemców 5%, od karabinów: francuzów 70%, Niemców 94%. Jeżeli Bloch przewidywał, że w przyszłej wojnie ogólne straty wynoszą

będą przeciętnie 25%, to jedenaście miesięcy wojny rosyjsko japońskiej wykazały, iż zapatrywanie to było raczej optymistyczne.

Mała wojna, prowadzona od trzech miesięcy nad rzeką Szaho nie jest bynajmniej objawem nie normalnym. Teoretycy strategiczni przewidywali, że niezawodnie oddziałom myśliwskim i partyzantce przypadnie we współczesnej wojnie do spełnienia bardzo ważne zadanie, a to głównie z powodu donośności broni palnej i bezdymności prochu. Nowe te warunki zmuszają armie do otaczania się oddziałami myśliwskimi, rozrzuconymi naokół na ogromnej przestrzeni w celu przeciwdziałania służbie wywiadowczej przeciwnika. Odszukanie i zniesienie takich oddziałów jest związane z wielkimi trudnościami. Sama straż tylko osłaniająca bojowe armie przed oddziałami myśliwskimi i konnymi komendami wywiadowczymi, prawidłowo zorganizowanymi, zaprzęta uwagę sił bardzo znacznych. Już w wojnie francuskiej Niemcy poświęcili na ten cel szóstą część wojska piezszego. Dziś każdy oddzielny strzelec dobrze ukryty, może nawet z odległości 800 kroków napewno strzelać do nieprzyjaciół; ponieważ zaś dym nie wskazuje jego skrytki, każdy taki strzelec może stać się bardzo niebezpiecznym. Starcia takie jak to, które wyobraża ilustracja, są krótkie; idzie w nich o zajęcie korzystnej pozycji i wyparcie z niej niespodziewającego się ataku przeciwnika.

Defiladą przed generałem Stesslem załogi jednego z fortów, opuszczonego po wytrwałej walce stanowi przedmiot drugiej wstępnej dzisiejszej ilustracji. Generał opuszcza szablę, składając ją pokłon obrońcom fortu; najwidoczniej uznaje, że odpar-

cie nieprzyjaciół było niepodobieństwem i że załoga spełniła swój obowiązek aż do ostatniej chwili.

Dużo jeszcze czasu upłynie zanim znane będą szczegóły ataku na Port Artura i zanim wyjaśnią się powody, dla których ostatni okres szturmów w przeciągu tak krótkiego czasu doprowadził do zdobycia twierdzy.

Ażeby zdać sobie sprawę ze zmienionych warunków, wśród jakich toczy się nowożytna wojna forteczna, zapoznać się trzeba z postępami technicznymi, które poczynił militarizm w ciągu ostatniego ćwierćwiecza.

W roku 1885 belgijski generał Brialmont wydał znakomite dzieło p. t. „La fortification du temps présent,” które zrobiło prawdziwy przewrót w technice fortyfikacyjnej. Brialmont zajął się przedewszystkiem wykazaniem potęgi współczesnych pocisków.

Niemieckie bomby torpedowe zawierają 175 funtów pyroksyliny; francuskie 60 funtów melinitu. Nowe szrapnele bateryjne rozpadają się na 1,600 do 1,700 czerepów. Bomby fugasowe sprawiają zniszczenie tak straszne, że mogą zmusić obrońców do opuszczenia fortyfikacji zanim się zaczyna właściwy szturm.

Oprócz zaś pocisków, wyrzuconych z armat i z moździerzy, wprowadzono działa pneumatyczne; wynalazcą ich w Europie był Żaliński. Działa te za pomocą działania powietrza zgęszczonego wyrzucają pociski, zawierające około 17 pudów materij wybuchowych na jeden pocisk. Armata taka, ustawiona w oddaleniu 1,000 sążni od fortyfikacji może dać 75 proc. celnych strzałów na przestrzeni zajętej przez oszańcowania; skuteczność tych strasznych pocisków zapewniona jest zatem z dwuwiorstowej odległości.

Używane w Austrii działa największego kalibru systemu Decanville'a wyrzucają bomby torpedy, które przelatując ponad fortami, wpadają w jądro twierdzy z odległości 10 do 12 kilometrów i wywołują tam wybuchy i pożary. Na wystawie w Chicago znajdowało się działo Kruppa, którego pociski razić mogą przedmioty odległe o 20 kilometrów. Działo to ważyło 1,922 funty, miało średnicę 9 3/4 calową. Ładunek prochu ważył 253 funty, kula zaś 474 funty.

Sztuka trafiania w cele niewidzialne udoskonaliła się przytem niesłychanie. Wychodzi to na korzyść ataku, ale zarazem posłużyło za punkt wyjścia do utworzenia nowożytnego systemu obrony twierdzy. Artylerję obronną poczęto więc ustawiać nie na wzgórzach, ale w miejscach osłoniętych przez naturę lub sztukę; ferty zaczęto budować w ten sposób, aby wszystko było ukryte przed okiem nieprzyjaciela i aby stanowisko załogi osłaniał nasyp kilkopiętrowej grubości.

System budowy twierdzy wskazany przez Brialmonta polega na zakładaniu twierdzy-obozu, złożonego ze stale ufortyfikowanego jądra, zabezpieczonego od bombardowania i z zewnętrznego pasa obwarowań. Pas fortyfikacyjny wznosi się w odległości 7 tysięcy metrów od twierdzy między werkami a miastem zajmując terytorium mające w poprzeczniku 4 kilometry; średnica twierdzy obozu ma więc 18 klm. a obszar przez nią zajmowany przeszło 50 klm.

Werki w twierdzy Brialmonta oddalone są od siebie na odległość podwójnego strzału armatniego czyli o 4—5 klm.; w przerwach pomiędzy dwoma fortami pasa ustawione są baterie uzbrojone w działa strzelające prostopadłe. W fortach stoją armaty 15 i 18 centymetrowe oraz 21 centymetrowe moździerze.

Największą trudność stanowi ubezpieczenie werków przed działaniem melinitowych pocisków. Są



Antoni Jan Kozirowski
inżynier mechanik na pancerniku „Pobieda”.



Dr. Tadeusz Rakowski.



Dr. Tomasz Borysewicz.

PANORAMA PORTU ARTURA.



1) Złota Góra. 2) Forty Hwanczing A, B, C. 3) Schron forteczny. 4) Wschodni Port. 5) Suchy dok dla torpedowców. 6) Jezioro Pingczujtse. 7) Zakłady reperacyjne. 8) Suchy dok. 9) Arsenał. 10) Dom Admiralski. 11) Kwatery oficerskie. 12) Baraki. 13) Miasto chińskie. 14) Kanał miejski. 15) Warsztaty. 16) Szpital Czerwonego Krzyża. 17) Stary arsenał chiński. 18) Pej-yn-szan czyli góra Przepiórcza. 19) Kolej żelazna. 20) Góry Sunguszu. 21) Forty Sunguszu. 22) Fort Icszański. 23) Fort Ya-host-soj. 24) Liantiszańskie fortyfikacje. 25) Góra Białego Wilka. 26) Fort Czangtuszan. 27) Fort Mantuszan. 28) Fort Szikwanszan. 29) Fort Antsujin. 30) Fort Wejjuen. 31) Półwysp Tygrysiego Ogona. 32) Port Zachodni. 33) Port Ogona Tygrysiego. 34) Stacja kolei żelaznej.

między nimi i takie, które zawierają po 220 klg. materii wybuchowej; wobec ich działania nie ostoł się żaden mur, osłonięty lub nieosłonięty masą ochraniającą. Sklepienia kazamat pokryte ziemią jeszcze bardziej są narażone, bo bomba wybucha wskutek uderzenia o mur, przewierciwszy 3—4 metrów ziemi w nasypie. Nawet parapety ziemne grubości 6—8 metrów nie powstrzymują współczesnego pocisku.

General Brialmont przewidywał niesłychaną trudność utrzymania odosobnionej twierdzy-obożu. W następstwie swego dzieła wydanem w r. 1890 („Les regions fortifiées”) wykazuje łatwość osaczenia twierdzy i brak swobody dla wojsk ukrytych w jej obozie. Przemawiał zatem za grupowaniem fortec, za wytworzeniem okręgów ufortyfikowanych. Okręg taki składać się ma z 3 do 5 punktów warownych, zgromadzonych około jednego punktu centralnego. Okręgowe fortece oddzielne stanowią albo tylko „punkty oparcia” (takim było Wzgórze 203 m.) albo zupełnie ufortyfikowane obozy (Kikwanszan, Erlung-szan, Sungczuszan, Icszan). Punkta oparcia nie potrzebują mieć mocnego jądra fortecznego, są to bowiem tylko zwyczajne pozycje dla wojska; zarówno punkty oparcia jednak, jak i obozy muszą być zaopatrzone w pas zewnętrzny z okopów w odległości 3 do 4 klm.

Port Artur ufortyfikowany był, jak się zdaje, według tej ostatniej brialmontowskiej wskazówki. Praktyka wykazała, że i w tym stanie rzeczy długi opór jest niemożliwy, zwłaszcza gdy przeciwnik nie poprzestaje na działaniu artyleryjskim, ale główną część zadań powierza podkopom inżynierskim i działaniu materiałów wybuchowych, ułożonych wewnątrz tych podkopów. Doświadczenia portarturskie przyczyniły się do rozwoju współczesnej teorii niemieckiej, podpułkownikowi Schumannowi i bawarskiemu generałowi Sauerowi, którzy polecają zerwać z dawną metodą fortyfikacji i wytworzyć zupełnie nowy system. Oto streszczenie tych teorii według pomnikowego dzieła Blocha:

Dowodzenia Schumanna są następujące: 1) moździerz gwintowany uniemożliwił obronę na wale odsłoniętym; wobec tego wszystkie działa muszą być opancerzone; 2) osłoniwszy działa pancernymi, można zarzucić dawny system fortyfikacji, zarówno pod względem ich budowy, jak i urządzenia. Ogień boczny nie może uszkodzić pancernych; z tego względu usunąć można trawersy, co zmniejszy rozmiary fortu.

Przytem dodać należy, że sześć razy powiększyła się sfera działania wież ruchomych, z których można dziś strzelać w najrozmaitszych kierunkach, z czoła, boków i środka. Wobec tego obrona potrzebuje mniejszej ilości dział, co z kolei wpływa na zmniejszenie werków. Lecz Schumann także, jako typ zasadniczy fortecy, uważa twierdzę opasaną szeregiem fortów, celem zabezpieczenia przestrzeni wewnętrznej od bombardowania. Oryginalny jego i szczegółowo opracowany system nie znalazł wszakże nigdzie zastosowania. Jego teoria opancerzenia dział wyprzedziła pojęcia współczesne. Schumann proponuje otaczanie twierdzy pasem niewielkich, rozrzuconych baterij pancernych, które powinny zastąpić projektowane przez niego dawniej duże fortece opancerzone. Tę myśl poddał mu bawarski generał Sauer, który w r. 1885 ogłosił swe badania w kwestyi ataku i obrony fortec; dowodzenia tego wytworzyły nową szkołę fortyfikatorów i doprowadziły do poważnych reform w dziedzinie wojny oblężniczej. Gen. Sauer wykazał następujące wady panującego dotąd systemu fortyfikacji: odstępy pomiędzy fortami są zbyt wielkie i źle urządzone; werki często mają za wysoki profil; pozycje, na których umieszczone są działa na wale odsłoniętym, są widoczne; przyrzady do flankowania odstępow między otaczającymi fortami są niedostateczne; odległość między jądrem a pasem jest zbyt wielką i samo jądro często ufortyfikowane jest niedbale; wreszcie przygotowano zbyt mało środków, aby uruchomić działanie artylerji obronnej. Słowem, generał Sauer dowiódł bardzo wyraźnie, że praktykowany dotychczas system budowy twierdzy jest niedostateczny.

Schumann wydał nową pracę, zatytułowaną: „Die Panzerlaffeten und ihre fernere Entwicklung”, w której głównie należało na szerokie zastosowanie ruchomych wież pancernych. Jego myślą było utworzyć pas z kilku linii baterij pancernych, przyczem baterie głównej linii rozmieszczone były w odstępach 1000 metrów i uzbrojone w 1 armatę 12 ctm. na ukrywającej się lawecie, w 6 szybkostrzelnych dział, kalibru 53 milim. na takich samych lawetach i w dwa 12 ctm. moździerze na ruchomych podstawach opancerzonych. Baterja pancerna pierwszej linii przypomina esplanadę; o ile można, mało wystaje po nad powierzchnię gruntu i rozrzucona jest w kształcie wachlarza; w środku tego wachlarza mieszczą się 12 ctm. armata, dwa 12 ctm. moździerze, podziemne

składy prochu oraz inne pomieszczenia; działa szybkostrzelne zaś rozstawione są półkolem na przodzie. System ten niewielką rolę przeznacza piechocie, Schumann bowiem całkowicie polega na maszynie.

Po za pierwszą linią, na odległości mniej więcej 500 metrów, ciągnie się druga, której baterie rozmieszczone są szachownicą względem baterji pierwszej linii i uzbrojone każda w haubicę 12 ctm. i w 4—6 szybkostrzelnych dział 53 milimetrowych na ukrywanych lawetach. Wreszcie na odległości 300—500 metrów przed linią główną, można urządzić jeszcze rodzaj linii przedniej, złożonej ze zwykłych wałów, zaopatrzonych w przygotowane pozycje dla szybkostrzelnych armat 37 milim., na ruchomych, opancerzonych lawetach. Haubice, moździerze i armaty 12 ctm. przeznaczone są przedewszystkiem do walki z większych odległości, oraz do ostrzeliwania baterji nieprzyjacielskich; lekkie zaś armaty szybkostrzelne używane są w bitwach z niewielkiej odległości.

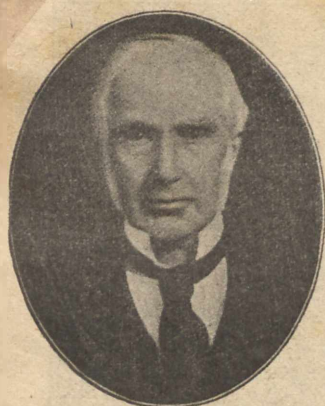
Kiedy jednak zachodzi potrzeba odparcia szturm, w obronie biorą udział wszystkie działa, kierując ogień szrapaelowy lub nawisowy.

Aby zabezpieczyć te fortyfikacje od szturm, należało je otoczyć siatkami drucianymi. Autor jednak mniemał, że przeszkody te użyteczne być mogą na wypadek nieoczekiwanego natarcia, gdyż wogóle baterie bronione są od szturm swoim potężnym ogniem, bez względu na przeszkody sztuczne. Doświadczenia portarturskie wykazały, że w tem się mylił.

Między portretami oficerów polaków znajdujących się na teatrze wojny podajemy dziś portret inżyniera mechanika A. J. Kozierowskiego, który na pancerniku „Pobieda” przetrwał całe oblężenie Portu Artura. Inżynier Kozierowski jest wychowankiem wydziału fizyczno-matematycznego uniwersytetu warszawskiego i instytutu technologicznego w Petersburgu. P. Kozierowski po śmierci młodej żony, s. p. Maryi z Gabryelskich, zostawiwszy w kraju małą córeczkę, wstąpił do marynarki wojkowej, a los rzucił go na pokład „Pobiedy”, na którym przeżył jedną z najstraszniejszych kart dziejów współczesnych. Według notatki dostarczonej nam w końcu grudnia, pan Kozierowski przed sześciu tygodniami dawał znak życia depeszą przyslaną przez Czufu.

Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

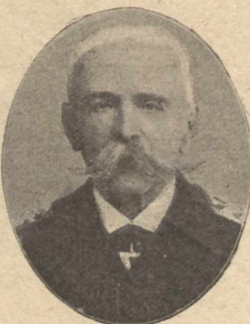
Międzynarodowa komisja śledcza dla sprawy Hullskiej.



Edward Fry,
prawnik angielski.



Admirał Fournier
ze strony Francji.



Admirał Kaznakow
ze strony Rosji.



Admirał Dawis
ze strony Stanów Zj.



Admirał Spaun
ze strony Austrii.



Admirał Beaumont
ze strony Anglii.



Hugh O'Beirne
agent angielski.

Sprawa zgonu Syvetona.

Powszechna uwaga zwraca się dziś na Paryż, gdzie rozpoczęła obrady międzynarodowa komisja śledcza, zwołana na podstawie konwencji habskiej przez rządy Anglii i Francji w celu zbadania i załatwienia sprawy spornej wytworzonej przez zajście przy Ławicy Węgorskiej. Po raz pierwszy w sprawie drażliwej, w której wchodzi w grę ambicje i interesy dwóch wielkich mocarstw, zastosowany zostaje sposób postępowania rozjemczego. Świadczy to o

wielkim postępie idei powszechnego pokoju, którego panowanie musi przecież kiedyś nadejść i uwolnić ludzkość od gniozącej ją zmory militarizmu.

Konferencja paryska obraduje w ważnej dziejowej chwili, a obrady jej przeciągną się zapewne przez czas jakiś. Według ostatnich informacji, można wnosić z oświadczeń przedstawicieli rządu rosyjskiego w komisji, że niedaleka jest chwila, w której sprawa pokoju na Dalekim Wschodzie odsunie



Deputowany Gabryel Syveton.



Pani Ménard, pasierbica Syvetona.



Wdowa po Gabryelu Syveton.



Uroczystość transportu zwłok prezydenta Krügera w Kapsztadzie.

na dalszy plan właściwy przedmiot obrad: być może, iż jej członkowie powołani będą do ułożenia po za swoją urzędową misją podstaw do porozumienia, kładącego kres straszemu rozlewowi krwi na polach Mandżurji. Portrety ich, podane przez nas dzisiaj, są zarazem portretami wybitnych wodzów flot pięciu wielkich mocarstw. W składzie komisji zaszła tymczasem pewna zmiana. Miejsce admirała Kaznakowa zajął admirał Dubassow. Szereg portretów głównych członków komisji uzupełniają także wizerunki dwóch cywilnych angielskich pomocników admirała Beaumonta.

Sprawa Syvetona jest ciągle jeszcze wielkim wypadkiem dnia w kronice kryminalnej i politycznej. Ostatnie dzienniki paryskie, jakie nas doszły, zapowiadają sensacyjne aresztowanie jednej z osobistości wmieszanych w ten sensacyjny i zagadkowy dramat, w którym namiętności partyjne wyzyskały dla swoich celów skandale i nienawiści rodzinne. Sprawa ciągle jeszcze jest ciemna, nikt dziś już jednak w Paryżu, oprócz sędziego śledczego Boucarda, nie wątpi, że Syveton, jeżeli popełnił samobójstwo, był do niego zmuszony nie tylko moralnie, ale i fizycznie, i że odpowiedzialność za jego śmierć w tej lub owej formie spada przede wszystkim na dwie kobiety: na żonę Syvetona i jej pasierbicę panią Ménard.

Portrety Syvetona i obu posądzonych o udział w zbrodni kobiet dają wyobrażenie o głównych aktorach tej posępnej i pełnej brudów tragedii.

Zwłoki ostatniego prezydenta Transwaalu, Pawła Krügera, spoczęły wreszcie na ziemi rodzinnej, którą za życia opuścił wobec najazdu wroga. Przeniesienie trumny Krügera przez Kapsztad dało powód do imponującej manifestacji, w której wzięli udział także Anglicy, składając w ten sposób hołd starcowi, któremu złamali serce i odebrali ojczyznę w ostatnich miesiącach życia, wypełnionego pełną miłości służbą dla ziomeków i kraju.